

## Kasia Żołnowska: Pekin blisko i daleko

■ Rafał Kowalski 2008-06-18, ostatnia aktualizacja 2008-06-18 15:26:25.0

### **18-letnia pływaczka MZOS Płock w Wiedniu niespodziewanie otarła się o minimum na igrzyska w Pekinie. W sobotę w Pradze stanie przed ostatnią szansą na wywalczenie olimpijskiej przepustki**

Żeby spełnić marzenie własne i swoich kibiców, podczas Grand Prix Wiednia dystans 400 m stylem zmiennym musiała przepłynąć w czasie 4.45,08. Czyli ponad 3 sekundy lepiej od swojego ówczesnego rekordu życiowego (4.48,72). Zadanie piekielnie trudne. Ale przed startem w stolicy Austrii reprezentantka Polski i uczennica Jagiellonki spokojnie podchodziła do sprawy. Mówiła "Gazecie": "Nie czuję na plecach żadnego ciężaru. Przecież mam dopiero 18 lat, więc świat się nie zawali, gdy w tym roku nie wystartuję na wielkiej światowej imprezie. Ja mogę, nie muszę".

Okazało się, że brak presji może być bardzo pomocny. Nasza zawodniczka zanotowała najlepszy występ w dotychczasowej karierze, kończąc wyścig z wynikiem 4.45,94 min. Zatem do minimum zabrakło jej zaledwie 86 setnych sekundy! Ten wyczyn zaskoczył nawet ją samą.

- Największego marzenia nie spełniłam. Ale jak tylko zobaczyłam wynik na tablicy świetlnej, ogromnie się ucieszyłam. A ze mną mój reprezentacyjny trener Marek Młynarczyk. Przecież swój rekord życiowy poprawiłam o 3 sekundy. To duży progres - mówi Żołnowska. - To był niemal kompletny wyścig. Zaczęłam go bardzo mocno. Przyszło mi nawet do głowy, że chyba trochę przesadziłam. Ale do samego końca mnie nie zatkało, więc mordercze treningi podczas zgrupowania kadry narodowej nie poszły na marne [przepląwała dziennie ponad 14 km]. Użyłam określenia "wyścig niemal kompletny", bo mogę sobie zarzucić tylko jedno: odrobinę za wolno przepłynęłam pierwszą "pięćdziesiątkę" stylem dowolnym. W tej sytuacji trudno nie być zadowolonym, prawda?

Płocczanka nie straciła jeszcze szansy na wyjazd do Pekinu. Z dwóch powodów: po pierwsze, w sobotę w Pradze czeka ją start ostatniej szansy podczas trójmeczów pływackiego reprezentacji Polski, Czech i Ukrainy; po drugie, niewykluczone, że jeśli w stolicy Czech nie osiągnie minimum, ale zanotuje rezultat zbliżony do tego w Wiedniu, Polski Związek Pływacki "przymknie oko" na brakujące setne sekundy i dokooptuje ją do reprezentacji. Sama zawodniczka jest sceptyczna co do tej ostatniej opcji.

- Gdyby chodziło o mistrzostwa Europy lub świata, władze polskiego pływania mogłyby tak postąpić. Ale igrzyska to absolutnie sportowy szczyt, więc myślę, że będą twardo trzymać się określonego minimum. Zresztą moje dywagacje na ten temat nie mają większego sensu. Moim zadaniem jest każdego dnia robić postępy w tym, co robię, a wtedy zasłużę na sukcesy - mówi Żołnowska.

Dodaje, że jej występ w Pradze może przypominać loterię, bowiem szczyt formy szykowała na Wiedeń, więc teraz nie wie, jak zachowa się jej organizm. Do tego zawody zostaną rozegrane na otwartej pływalni. Nie bez znaczenia będzie więc aura podczas zawodów. Dla naszej zawodniczki wymarzona byłaby pogoda pochmurna, ale bez deszczu i porywistego wiatru. Dla lepszego przygotowania się do startu przebywa w Łodzi, gdzie od wtorku do czwartku trenuje na tamtejszej otwartej pływalni.

- Podobnie jak ona odczuwam wielką radość z wyniku osiągniętego w Wiedniu. I jestem przekonany, że Kasia nie liczy na dobre serca członków władz związku, tylko sama zechce udowodnić swój akces do Pekinu. Po starcie w Wiedniu, na początku tego tygodnia przyjechała na jeden dzień do Płocka. Spotkaliśmy się. Spojrzałem jej głęboko w oczy i zamiast rezygnacji przed występem w Pradze zauważyłem ogromną chęć osiągnięcia tego minimum. Tak samo wyglądają też moje oczy - śmieje się Jurij Szyczkow, klubowy trener Żołnowskiej, wychowanki trenera Wojciecha Adamka.

Reprezentacja Polski wyleci do Pragi w piątek. Kasia wystartuje w sobotnie popołudnie. W jednym wyścigu, bo w czeskim trójmeczach nie przewidziano podziału na eliminacje i finały.

Rafał Kowalski